

AGNIESZKA SZUBERT

NOWE życie



Agnieszka Szubert

NOWE ŹYCIE

© Copyright by Agnieszka Szubert & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Agnieszka Szubert

ISBN e-book: 978-83-8166-423-3

ISBN druk: 978-83-8166-424-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2024

*Dla mojego męża,
bez którego nie powstałby
żaden mój tekst*

1.

– Dostałem pracę w Nowym Jorku – powiedział Adam, z chirurgiczną precyzją krojąc swój średnio wysmażony stek.

Magda nie przepadała za tą modną ostatnio szczecińską restauracją. I nie chodziło wcale o menu, atmosferę czy wystrój miejsca, bo te w pełni spełniały oczekiwania i wybredne gusta tak zwanej śmietanki towarzyskiej, którą po zamówieniu czegokolwiek z tutejszej karty było jeszcze stać na przeżycie do końca miesiąca. Ba, nierzadko zostawało im jeszcze na waciki. Raczej o to, że według Adama i jego znajomych „trzeba było tu być”. Chciałeś zaistnieć w odpowiednim towarzystwie? Musiałeś jadać „U Leona”. Nawet jeżeli zaserwowano ci sos z posmakiem spalenizny, tak jak jej teraz.

– To cudownie. W końcu się doczekałeś. Firma cię doceniła. – Magda wpatrywała się w swojego mężczyznę z podziwem, z trudem przełykając przypaloną maź.

Byli ze sobą od czterech lat, a od dwóch razem mieszkali. Nie był to jednak związek pełen porywów namiętności jak w romansach Nory Roberts, które Magda pochłaniała z błyskiem w oku każdego wolnego wieczoru, kiedy Adam dłużej zostawał w pracy. Ale Adam nie był też wylewnym mężczyzną. No, może na początku trochę był. Magda rozumiała jednak, że każdy związek ma swoje fazy.

Kiedy uczęszczała do liceum, często wyobrażała sobie przyszłe relacje z ukochanym mężczyzną, a potem ewentualne małżeństwo. Snuła plany, marzyła o ideale i szerokim łukiem omijała płaczących się po drodze absztyfikantów, którzy już na pierwszy rzut oka nie spełniali żadnego z jej oczekiwań. Jednak dorosłość, lekko ujmując, trochę ją rozczarowała. Chociaż nie, wcale nie trochę. Właściwie to dobrze jej strzeliła w twarz, ale przecież marzenia to jedno, a życie – drugie.

Adam był przystojny, mądry i pracowity. Świetna partia według jej rodziców. Zapewniał jej komfort życia i na swój sposób o nią dbał.

A że w łóżku od początku bywało nudno, a Adam często sprawiał wrażenie, jakby jej nie zauważał? Cóż, coś za coś. Zawsze mogło być gorzej. W towarzystwie nasłuchiwała się nie raz o zdradzających narzeczonych, mężach alkoholikach albo takich ze zbyt ciężką ręką. Ona nie miała podobnych doświadczeń, więc nie było tak naprawdę na co narzekać. Może mieć namiętnego ogiera, ale czy będzie jej wierny? Ogiera chce mieć każda, a Adama ma tylko Magda.

Słyszając o jego awansie, poczuła się lekko zawiedziona. Oczywiście, że była dumna ze swojego mężczyzny i szczerze życzyła mu tego sukcesu. Jako menadżer do spraw kluczowych klientów w jednej z międzynarodowych korporacji ciężko pracował na to, aby być docenionym i zauważonym.

Ale kiedy powiedział jej o kolacji z niespodzianką, miała wielką nadzieję, że będzie nią raczej pierścionek.

W końcu zaręczyny są kolejnym etapem związku. Ich związku także. Postanowiła jednak, że nie będzie się tym przejmować. Uznała, że wizja wyjazdu do Nowego Jorku może na jakiś czas zastąpić jej wyobrażenie o Adamie klęczącym przed nią na jednym kolanie i pytającym, czy zostanie jego żoną.

Chociaż właściwie wieczór się jeszcze nie skończył i wszystko było możliwe. Opcja z kolaniem również.

– ...wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć i że to zrozumiesz. – Pośród przemyśleń na temat wyjazdu i zaręczyn do Magdy powoli docierało, że Adam coś mówił.

– Oczywiście, że rozumiem. Ta praca jest dla ciebie bardzo ważna. – Magda popiła czerwonym winem posmak, który pozostawił po sobie sos.

– I nie gniewasz się na mnie?

– Ale o co mam się gniewać? – spytała zaskoczona. – Co prawda wyróci to moje życie do góry nogami, ale dam sobie radę. W końcu jestem twarda babka, jak kiedyś mówiłeś.

Poznali się zupełnie przypadkiem na imprezie sylwestrowej, na którą siłą wyciągnęła ją koleżanka z pracy. To nie było jej towarzystwo. Trochę snobistyczne, z tak zwanych dobrych domów. Ludzie, którzy nie musieli do wszystkiego dochodzić sami, ciężką pracą. Firmy dziedziczyli po dziadkach lub

rodzicach. I zdecydowanie nie przejmowali się tym, że do kolejnej wypłaty zostało im jeszcze sporo miesiąca. Dla Magdy był to zupełnie inny świat.

Szybko wyfrunęła z domu i, aby utrzymać siebie oraz mały pokoik, który wynajmowała, musiała każdą wolną chwilę pomiędzy zajęciami i nauką poświęcić pracy w kawiarni, pizzerii, butiku, czy gdzie akurat udało się jej lepiej zarobić.

Adama zauważyła właściwie od razu. Przystojny, z wianuszkami adoratorek uwieszonych na ramieniu. Kobiety go nie odstępowały na krok. Magda zaś, według jej własnych kryteriów, nie była typem, na który taki mężczyzna zwróciłby uwagę. Do czasu, jak się dużo później dowiedziała, aż ktoś dla żartu powiedział mu, że „ta nowa”, czyli ona, jest nie do zdobycia. A Adam, z natury głodny wrażeń i lubiący ryzykowne inwestycje, oczywiście przyjął wyzwanie. Bo jeśli jakaś kobieta była „trudna”, musiała być jego.

Na początku nie wiedziała, dlaczego ten przystojniak nagle zaczął się kręcić tylko wokół niej i poświęcał jej tyle uwagi. Była oszołomiona, skrępowana i zdezorientowana. Nawet chyba odmówiła mu randki, o ile sobie przypomina. Co oczywiście utwierdziło Adama w przekonaniu, że musi koniecznie uwieść tę oporną dziewicę.

Kiedy koleżanka w końcu przyznała się Magdzie, że zainteresowanie Adama było wynikiem żartu i zakładu, spotykali się już od pół roku. Być może coś mu się jednak w niej

podobało, skoro cztery lata później siedzieli „U Leona” nadal jako para.

Przełykając kolejny kęs doprawiony niezjadliwym sosem, Magda pomyślała, że czeka ją teraz intensywna nauka angielskiego, bo jej obecny poziom jest raczej... turystyczny. Zmiana kraju, środowiska, poszukiwanie pracy. Poznawanie nowych ludzi. Poza tym na pewno trzeba będzie pozamykać w Polsce mnóstwo spraw, zanim wyjedzie na dłuższy czas. I wiza. Cholera, czy do Stanów potrzebna jest wiza? Chyba już nie?

– Szczerze mówiąc, jestem naprawdę mile zaskoczony. Bałem się, że zrobisz straszną awanturę. Wiesz, takie babskie dramy. Płacz, błaganie. Chyba bym tego nie zniósł. Znasz mnie, kobiece łzy wywołują we mnie irytację. Zbędna strata energii, która nie przynosi żadnych korzyści. Nigdy za bardzo nie rozumiałem tych zachowań u kobiet. Dlatego wołałem ci to powiedzieć w miejscu publicznym – ciągnął Adam, jednocześnie wpatrując się w swój niedojedzony stek.

– Nie rozumiem. – Magda poczuła, że kawałek wołowiny, który właśnie przełknęła, powoli przesuwana się w kierunku dróg oddechowych zamiast do żołądka i odbiera jej dostęp tlenu. – Dlaczego miałabym robić dramę? O naszą przeprowadzkę do Nowego Jorku?

– Naszą? O MOJĄ przeprowadzkę.

– Jak to twoją? – Teraz już była pewna, że tlen w przedziwny sposób wyparował z jej otoczenia. Czuła też, że żołądek

postanowił się zbuntować. Cała krew zaś poddała się grawitacji i ciążyła jej kamieniem w nogach, które odmówiły posłuszeństwa. Oblał ją zimny pot i czuła, że zaraz zemdleje. Padnie jak długa, a kiedy się ocknie, Adam na pewno będzie jej wymachiwał brylantem przed oczami, krzycząc: „Hej! To był taki żarcik”.

Tylko, że Adam nie miał poczucia humoru. Ani odrobiny.

– Czy ty słyszałaś, co ja powiedziałem? Całość? – Adam z niesmakiem na twarzy odsunął od siebie talerz z niedojezonym stekiem i w końcu spojrzał jej w oczy. Magda zaczęła zazdrościć temu kawałkowi mięsa. To jemu poświęcił najwięcej uwagi tego wieczoru. Pożerał go nie tylko ustami, ale i wzrokiem, i pewnie gdyby mógł, zabrałby go do tego pieprzonego Nowego Jorku.

– No chyba nie do końca słyszałam, a raczej... nie od początku. Coś mi wyraźnie umknęło.

Sięgnęła po białą serwetkę, wytarła nią usta i odłożyła obok talerza.

– Jak zwykle – odparł z kpiną. – Powiedziałem, że przeprowadzam się do Nowego Jorku sam. Nie chcę cię mamić ani niczego obiecywać. Chcę, żeby wszystko było uczciwie i żebyś na mnie nie czekała. Żebyś mogła... ruszyć do przodu. Myślę, że do siebie nie pasujemy. Właściwie to nigdy nie pasowaliśmy. – Adam mówił wolno i wyraźnie jak do niegrzecznego dziecka. Magda nienawidziła tego tonu.

Dlaczego robi to teraz, skoro wie, że traktowanie jej infantylnie zawsze wzbudza w niej złość?

– Nigdy nie pasowaliśmy? Ruszyć do przodu?! – Głos Magdy zaczynał przybierać dźwięk kredy piszczącej po tablicy.

– Nie podnoś głosu. To nie miejsce na sceny – szepnął z jadem Adam, rozglądając się po sali, jednocześnie utrzymując swój moralizatorski ton.

– Pieprzyć to miejsce! Pieprzyć ciebie! – Magda podniosła się z krzesła, trącając kieliszek z winem, które jak krew popłynęło czerwoną strużką ze stolika wprost na jej kremową, cholernie drogą, nową sukienkę, a potem dalej na podłogę.

Szlag by to. Kupiła ją specjalnie na tę okazję. Na swoje zaręczyny. Bo przecież to miały być zaręczyny, a nie „zrywęczyny”. Kurwa.

Goście na sali restauracyjnej z ciekawością przysłuchiwali się trwającej obok nich scenie, markując przy tym tylko zainteresowanie własnym posiłkiem. Zza lady wybiegł kelner, chcąc opanować sytuację, przynajmniej tę z winem.

– Miałeś mi się oświadczyć! Mieliśmy mieć dzieci! Mam już trzydzieści pięć lat. Znowu mam kogoś szukać? Zmarnowałeś mi cztery lata, obiecując coś, czego nie zamierzałeś spełnić! – Magda była u kresu wytrzymałości.

Miała słabą głowę i wypite wcześniej dwie lampki wina nie pomagały jej w zachowaniu klasy.

– Co ty wygadujesz? Niczego ci nie obiecywałem. Skąd ty wzięłaś te oświadczenia? O jakich dzieciach mówisz? – Adam był wściekły jak nigdy. – Magda, wystarczy! Robisz z nas pośmiewisko. Musisz ochłonąć. Zachowaj się, jak na damę przystało!

Damę? Gdzie on znajdował takie teksty? Magda otworzyła usta, żeby mu nawrzucać i wylać z siebie kolejne żale.

– Dość! – Wycelowany w nią palec Adama zwiastował definitywny koniec rozmowy. – Zabrałem już część swoich rzeczy, kiedy byłaś dzisiaj w pracy. Do wyjazdu będę noco-
wał u Marka. Po resztę ubrań przyjdę, jak ciebie nie będzie w domu. Poproszę o rachunek. – Ostatnie zdanie oschle skierował w stronę kelnera, który gorliwie wycierał na podłodze nieistniejącą już plamę z wina, przysłuchując się z zainteresowaniem ich dyskusji.

„Przynajmniej on jeden będzie się mógł dzisiaj pośmiać przy piwie z kolegami z tego dramatu w jednym akcie” – pomyślała Magda.

– Ty...ty... łobuzie! – Nie tak miało to zabrzmieć, ale wino i szok zupełnie odebrały jej zdrowy rozsądek i zdolność logicznego myślenia.

Magda chwyciła swoją małą, czarną kopertówkę i wybiegła z restauracji. Na parkingu przed budynkiem stał czerwony mustang Adama. Jej chłopak, teraz już były, niczego i nikogo w życiu nie kochał tak jak to auto.

Samochód był powodem wielu ich kłótni. Adam poświęcał mu bardzo dużo czasu, czyszcząc, woskując i „zabierając na randki”, jak to określał. Wsiadał w swoje wylizane auto i jeździł nim za miasto, wsłuchując się w ryk silnika, nie zabierając nigdy Magdy ze sobą. Twierdził, że lubi spędzać z nim czas sam na sam. Magda uważała, że to chore, zwłaszcza, że jej samej nie poświęcał aż tyle uwagi.

Kiedy tak stała przed restauracją i wpatrywała się w ten błyszczący blaskiem czerwony lakier, przez głowę przemknęła jej myśl. Krótka i ulotna, ale jakże kusząca. Zanim głos rozsądku zorientował się, co jest grane, zanim zdążył tę myśl uchwycić i ułożyć sobie tekst, który miał ją przywrócić do stanu logicznie i zdrowo myślącej kobiety, szybkim ruchem wyciągnęła z torebki klucze, podeszła do mustanga i na oczach oniemiałych przechodniów wielkimi, drukowanymi literami wydrapała na masce słowo „CHUJ”.

Kiedy postukując obcasami, szła na piechotę w stronę przystanku autobusowego, w pochłapanej winem sukience, ze łzami zaschniętymi na policzkach i rozmazanym tuszem pod oczami, z oddali usłyszała przeraźliwy, przeciągły krzyk Adama.

To było dobre zakończenie wieczoru. Jak na te okoliczności oczywiście.